

Magdalena Cielecka: Co mnie łączy z Żydami

[podpis] ROZMAWIAŁ PAWEŁ SMOLEŃSKI

[DGW RP] - Gazeta Wyborcza nr 90, wydanie z dnia 18/04/2015Magazyn, str. 30
"ŁĄCZY NAS PAMIĘĆ" - ROCZNICA POWSTANIA W GETCIE

W moich szkołach nikt nie mówił o polskich Żydach. O powstaniu w getcie też nikt nam nie opowiadał

Z MAGDALENĄ CIELECKĄ

ROZMAWIA PAWEŁ SMOLEŃSKI

Magdalena Cielecka - aktorka teatralna i filmowa (m.in. "Pokuszenie", "Katyń", "Samotność w sieci"). Jedna z ambasaderek kampanii "Żonkile" upamiętniającej powstanie w warszawskim getcie. W rocznicę jego wybuchu - 19 kwietnia - właśnie te kwiaty dostawał od anonimowej osoby Marek Edelman, jeden z przywódców powstania.

PAWEŁ SMOLEŃSKI: Przypina pani sobie złotą gwiazdę Dawida?

MAGDALENA CIELECKA: Żonkil.

Niech będzie, że żonkil, chociaż oboje wiemy, o co chodzi. Daje się pani sfotografować z tym żonkilem, zdjęcia trafiają do internetu.

- A jeszcze namawiam, właśnie w internecie, żeby w rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim ludzie przypięli do ubrań takie żonkile.

Mnie się to wydaje zupełnie naturalne. To jak odruch. Przecież wszyscy wiemy o Polakach i Żydach żyjących po sąsiedzku na tej ziemi. Tego nie da się wytrzeć z polskiej pamięci. Nie jest to część mojej osobistej historii, bo urodziłam się za późno, ale jednak.

Nie ma bliższych relacji niż sąsiedzkie. Co nie znaczy, że są to relacje jedwabne. Jestem ich spadkobierczynią, a ponieważ jestem też artystką, mam obowiązek przekazywać pamięć o nich. Tak się potoczyła moja droga zawodowa, bez uprzedniego planu, że bardzo często miałam do czynienia z tematami polsko-żydowskimi, jestem na nie wrażliwa i ich ciekawa. Niech dzięki tym żonkilom i zdjęciom w sieci ludzie zapytają sami siebie o powstanie w warszawskim getcie.

Pani zadaje sobie takie pytanie?

- Pytać nie znaczy znać odpowiedź. Przynajmniej ja nie czuję się na siłach jej udzielić. Ale wiem, że powstanie w getcie długo nie było wystarczająco obecne w historii Polski i chyba

nadal tak jest. Siła rażenia i pamięć o powstaniu warszawskim jest tak duża, że w zbiorowej świadomości przysłoniła powstanie w getcie. A przecież mamy dość miejsca na jedno i na drugie.

Bardzo podoba mi się hasło akcji "Żonkile": "Łączy nas pamięć". Taka pamięć ma w sobie pozytywny ładunek.

Wielu Polaków powie na to, że jeśli w Nowym Jorku albo w Londynie ktoś rzuci "powstanie warszawskie", to zaraz zacznie się rozmowa o powstaniu w getcie, że na świecie nie pamięta się o polskiej martyrologii, bo żydowska zawłaszczyła wszystko.

- Ależ skąd! Mam poczucie, że jest dokładnie odwrotnie, również za granicą, a zdarza mi się sporo wyjeżdżać w bardzo różne miejsca.

Ostatnio wiele się zmieniło na lepsze. Polskimi Żydami, Polakami i Żydami zajęła się sztuka, zaczęły powstawać filmy, które jednych boją, innych drażnią, ale opowiadają wspólną historię. "Pokłosie" i "Ida" wywołują dyskusję. Kiedyś była cisza. Oglądałam w dzieciństwie "Marcowe migdały" Radosława Piwowarskiego i otwierałam oczy ze zdumienia, że coś takiego jak 1968 r. w ogóle się w Polsce zdarzył. W moich szkołach nikt nie mówił o polskich Żydach. Do liceum chodziłam w Częstochowie, gdzie przecież była ogromna społeczność żydowska, a w szkole cisza, choć to był początek lat 90., już było wolno. O powstaniu w getcie też nikt nie opowiadał.

Z klasą ze szkoły podstawowej byłam na wycieczce w Auschwitz. Opowiadano nam tylko o Polakach, może jeszcze parę słów o Rosjanach i ogólnie, że w obozie mordowano przedstawicieli wielu narodów. Ale nikt nie mówił, że to największy cmentarz żydowski.

Nie wydaje mi się, żeby polscy Żydzi to był temat tabu, zwłaszcza po 1989 r. Rzecz bardziej w zaniechaniu, w przekonaniu, że to nie jest ważne. Ale okazało się, że nie można żyć normalnie, nawet kiedy ma się już demokrację i miejskie rowery na ulicach, ale coś w brzuchu gniecie i jak ten dybuk chce dojść do głosu. Mamy więc kawę z mlekiem sojowym, sklepy i paszporty, tylko brakuje nam trochę zdrowia, bo to jednak niezdrowo żyć z traumą, wyparciem, z zapominaniem o polskich Żydach.

Marek Edelman nazywał powstanie w getcie warszawskim najbardziej polskim ze wszystkich polskich powstań.

- To piękne, mądre, prawdziwe. Szkoda, że Polacy nie do końca i nie zawsze się z tym powstaniem utożsamili. Dzisiaj i wtedy.

Czesław Miłosz pisał o karuzeli za murem płonącego getta.

- Chodzi mi nawet nie o tę karuzelę, bardzo wymowną i symboliczną, ale o realną pomoc dla getta. Zawsze pojawia się pytanie, łatwe do zadania zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy: czy dla uwięzionych w getcie Żydów Polacy mogli zrobić o wiele więcej? Nie mam prawa się mądrzyć, nie wiem, jak bym się zachowała w tamtej sytuacji. Staram się zrozumieć dylemat człowieka, który musi podjąć jakieś działanie, coś zdecydować nie tylko ze względu na swoje przekonania, odwagę, strach, ale też biorąc pod uwagę masę innych uwarunkowań: rodzinę, odpowiedzialność za bliskich. Opowiadamy w "(A)pollonii" Krzysztofa Warlikowskiego o pani Apolonii Machczyńskiej, która ratowała Żydów, ma tytuł Sprawiedliwej. Doniósł na nią

Polak, Niemiec jej pomagał, ale też Niemcy ją zastrzelili. Dla syna, który w jej imieniu odbierał medal Sprawiedliwych, jest bohaterką, ale też po prostu - to słowo pada ze sceny - pizdą, ponieważ z powodu jej wyborów nie miał matki. Najbardziej mnie fascynują właśnie dwie strony tego samego medalu, różne decyzje różnych ludzi, choć przerastają mnie ich oceny. Los mi ich oszczędził, więc po prostu nie wiem.

Tęskni pani za wielonarodową Polską?

- Nie miałam okazji jej poznać, ale bywam w wielokulturowych, barwnych miejscach, więc wiem, że różnorodność rasy, narodowości, pochodzenia, osobowości jest wielkim bogactwem. Wojna i komunizm zapakowały nas do zamkniętego kontenera, inność była napiętnowana i groźna. Ludzie z pokolenia moich rodziców, ukształtowani w polskiej monorzeczywistości, mają w sobie lęk, a w gruncie rzeczy bezradność nawet w stosunku do bardzo niewinnych przejawów inności, ekstrawagancji, np. jakiś facet jedzie w kolorowym stroju albo knajpa wystawia stoliki na chodnik - i to już jest niebezpieczne. Nieznajomy uśmiecha się na ulicy, mówi "dzień dobry", a lękliwy Polak jest zdziwiony, wkurzony, boi się kontaktu, bo boi się konsekwencji. Co więc mówić o stosunku do tak naprawdę innych?

Wielokulturowość dzisiaj oznacza wolność. Każdy może robić, co zechce, niech tylko nie dokucza, nie krzywdzi. W wielokulturowej Polsce, w Polsce z Żydami, byłibyśmy bardziej wolni.

Wolności można się przestraszyć.

- Raczej odpowiedzialności. Ludzie tęsknią za sytuacją, gdy nie trzeba o niczym decydować. Nawet moi rówieśnicy, czterdziestolatki, ciągle się czegoś boją.

Nie ma Żydów w Polsce. To straszna wyrwa. Po raz kolejny czytam "W ogrodzie pamięci" Joanny Olczak-Ronikier i myślę, że gdyby tych polsko-żydowskich losów nie przerwała wojna, mielibyśmy tu fantastyczną sztukę, biznesy, cudownych ludzi, zwariowanych w pozytywnym sensie tego słowa, twórczych, niesamowicie otwartych. Nie ma tych ludzi, ulic i kamienic, a najbardziej brakuje otwartej tradycji społecznej. To jak ciągle boląca dziura po wyrwanym zdrowym zębie. Wojna i komuna zabrały nam wspólnotowość, musimy się uczyć na nowo, nawet inicjatyw sąsiedzkich, podwórkowych.

Został nam za to antysemityzm bez Żydów.

- Antysemityzm to lęk. Inność, nawet nieobecna, lecz wyobrażona, jest powodem strachu. Wojna i komunizm zamknęły nas na innych, nauczyły się bać nawet wtedy, gdy nie trzeba.

Ten polski antysemityzm jest jakiś, nie wiem? może niewinny. Nie, to złe słowo, jest bardziej głupkowaty, pocziwy. To antysemityzm z przyzwyczajenia. Kiedyś jakiś paparazzi zrobił mi zdjęcie na lotnisku. Miałam poobijaną walizkę, więc fotografię podpisano: "Pożydziła na walizce", znaczy się: kutwa, skąpiradło. Albo: "Co ty tak wszystko robisz po żydowsku", czyli inaczej, odwrotnie. Mieszkałam pod Częstochową we wsi Żarki-Letnisko. Obok było miasteczko Żarki, ale nikt nie mówił "Żarki", tylko "Żarki żydowskie", bo przed wojną była tam spora gmina. Nareszcie odbudowali tam synagogę, jest spory kirkut, o który ktoś dba.

Jednak język zmienia się o wiele trudniej. O tych Żarkach żydowskich słyszałam od dziecka i powtarzałam to bezrefleksyjnie. Nie wiem, czy to antysemityzm. Raczej polska codzienność.

Niektórzy omijają słowo "Żyd", bo myślą, że ono obraża.

- Żyd, Żydek.

Żydek to obelga.

- Oglądałam album ze zdjęciami kibolskich graffiti, czyli gwiazdach Dawida na szubienicy we wszystkich możliwych wariantach. To prawdziwa skarbnica wiedzy, jak bujna jest ludzka fantazja, jak daleko można się posunąć w obelgach. Gruba księga, instrukcja obsługi antysemityzmu. Ale jest też inaczej. Obracam się w środowisku, jeśli już, to filosemickim. Modna jest wiedza, znajomość żydowskiej kultury, podróże do Izraela, a nawet, co trochę śmieszne, znajomi wśród Żydów.

Bzik, żeby odreagować?

- Sympatyczny, nikomu nieszkodzący, w dobrym tonie, megatrendy oraz - co bardzo ważne - podnoszący samoocenę. Najlepszym dowodem jest ta kampania "Żonkile". Zebraliśmy się z radością, w poczuciu wyróżnienia, że możemy to robić. To powinność, ale też pokazanie sobie i ludziom, że jestem za otwartością, równością, za pamięcią, że nie mam problemu z tym tematem, nie jestem antysemitką i jest mi z tym bardzo dobrze.

Była pani np. Agnieszka z "Katynia" Wajdy: zawadiacką, dzielną dziewczyną z AK, niezłomną siostrą zamordowanego przez Sowieców polskiego oficera. Z tym żonkilem - żółtą gwiazdą Dawida - będzie pani w internetowym hejcie przedstawiana jako ta Żydóweczka. W najlepszym razie.

- Już wpisali mnie na stronę Redwatch, bo jestem w tym - jak mówią - "pedalskim teatrze", czyli Nowym Teatrze, bo zabieram głos na tematy równości i dyskryminacji, bo jestem za prawami zwierząt. W naszym kraju zawsze znajdzie się kij, żeby walnąć kogoś, kto się wychyli. Jeśli spodobam się jednemu, to nie spodobam się drugiemu. Nie mam zamiaru być głosem wszystkich.

Zdaje mi się, że ma pani?

- ?tak, mam w dupie internetowy hejt. Maciek Stuhr po "Pokłosiu" i tym szambie, które się na niego wylało, już przetaił szlak. A może również dzięki niemu nastąpiło jakieś opamiętanie?

Ale nie myślę o takich konsekwencjach przypięcia żonkila do bluzki. Zawód, który uprawiam, również ze względu na jego przemiły aspekt medialny, sprawia, że jestem przyzwyczajona do hejtu. A skoro sprawa jest ważna, to mam nie brać w niej udziału, bo ktoś coś wysmaruje?

Co by pani chciała, żeby się stało w związku z tymi żonkilami?

- Nasza grupka żonkilowców, nieduża jeszcze, ale całkiem zgrabna, niech staje się większa i większa. Chyba że dwa lata temu przechodnie, którzy przypinali sobie papierowe żonkile, ustawili się wzdłuż granicy getta. Tylko dla takiego wydarzenia warto już brać udział w tej akcji.

Chciałabym też, żeby przechodniów z wpiętymi żonkिलami pokazały telewizje całego świata. Żeby w ten sposób odpruła się od Polaków łaska antysemityzmu, choć są między nami antysemitami. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy jest już wpisana w zimowy kalendarz jak Boże Narodzenie i sylwester. Każdego roku dzieje się więcej i więcej, choć Jurek Owsiak jest coraz mocniej krytykowany. Ale Orkiestra gra, ludzie noszą czerwone serduszka.

Chciałabym, żeby 19 kwietnia żółtych żonkili było na ulicach tyle samo, ile orkiestrowych serduszek.

Położy pani żonkile pod pomnikiem Bohaterów Getta?

- Tego dnia gramy spektakl, akurat bajkę dla dzieci. Może w teatrze powinniśmy rozdawać te żonkile. Niektóre mamy przypną je dzieciom do sweterków i wyjaśnią, o co chodzi. A jak nie wyjaśnią, to z przypiętym żółtym kwiatkiem po prostu ładniej się wygląda.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ SMOLEŃSKI

[autor fot./rys] MATERIAŁY PRASOWE
RP-DGW

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej.